

W obronie dobrego imienia i należącego lekarzom wizerunku

Na temat wizerunku lekarzy w mediach autor rozmawiał z prezesem Stefanem Sobczyńskim. W zarysie przedstawił też swoje poglądy na posiedzeniu ORL.



ANDRZEJ
GRZYBOWSKI

Dużo ostatnio mówi się na temat nieprawidłowości w ochronie zdrowia, szczególnie w zakresie odpowiedzialności lekarzy za przyjmowanie różnego rodzaju korzyści majątkowych, za różnego rodzaju oszustwa finansowe lub za łamanie przepisów prawa oraz odpowiedzialności za zawinione bądź niezawinione błędy lekarskie. Chciałbym podzielić się krótką refleksją, tym razem na ten pierwszy temat. Choć zawód lekarza należy do zawodów zaufania społecznego i wciąż niewątpliwie

cieszy się znacznym prestiżem w społeczeństwie, niedostatki systemowe i organizacyjne, ale i często wyolbrzymione „afery” medialne tworzą liczne rysy na tym wizerunku. Myślę, że większość czytających moje słowa lekarzy zgodzi się z twierdzeniem, że obecny obraz lekarza, kształtowany w dużej mierze przez środki masowego przekazu, jest wykrzywiony, a na pewno daleki od rzeczywistego.

Po pierwsze, próżno szukać tam informacji o specyfice i trudzie związanym z naszym zawodem. Informacje, że studia medyczne są długie i trudne, czasami się pojawiają. Rzadko jednak ktokolwiek wie, **jak** długie i trudne. Podobnie mało kto wie, że obowiązkowe kształcenie ustawiczne oznacza konieczność stałego śledzenia literatury i podnoszenia swoich kwalifikacji w odniesieniu do zachodzących zmian w medycynie. A zmian tych jest przecież bardzo wiele. Można zatem stwierdzić, że zawód lekarza jest dość wyjątkowy pod względem stałej konieczności podwyższania swojej wiedzy. Próżno szukać w mediach informacji o tym, ile rocznie lekarze muszą przeczytać fachowych artykułów, ile odbyć szkoleń i kursów, w ilu uczestniczyć w konferencjach. Wydaje mi się, że dla pełnej, by nie rzec sprawiedliwej oceny naszego zawodu ta wiedza jest potrzebna.

Druga kwestia to odpowiedzialność. Mało który zawód może się z naszym pod tym względem równać. Oczywiście

myślę tu o odpowiedzialności za zdrowie i życie innych, a nie o naszej odpowiedzialności cywilnej (która staje się również coraz bardziej dotkliwa). Tak więc porównywać się możemy ze strażakami, choć o dziwo przegrywamy z nimi w rankingach zaufania społecznego. Odpowiedzialność to nie tylko bezpośrednio podjęte działania, ale i troska, i zmartwienie o dalszy los chorego.

Po trzecie, zawód lekarza to liczne wyrzeczenia, począwszy od pośpiesznie zjadanych posiłków przez czas odebrany rodzinie po ostatecznie 12 godzin pracy dziennie. Jesteśmy, co przyznają nam nawet osoby nieżyczliwe, bardzo pracowitym środowiskiem. Ale prowadzi to do znacznie szybszego niż w innych grupach zawodowych wypalenia i wysłużenia organizmu. Zarabiamy, dopóki jesteśmy zdrowi i możemy przyjmować pacjentów – nie mamy ani udziału w zyskach (jak przedstawiciele świata biznesu) oraz praw patentowych lub autorskich (jak naukowcy czy artyści). Nie kwestionuje się w Polsce praw do wysokich zarobków prawnikom, aktorom, a nawet szefom spółek skarbu państwa czy dziennikarzom publicznego radia i telewizji. Jeżeli ci ostatni mogą otrzymać jednorazowe honorarium w wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych, a odchodzący szef PKN Orlen otrzymuje odprawę w wysokości 1,5 mln zł – to ogromną hipokryzją jest zarzucanie lekarzom ich wypracowanych ciężką, wieloletnią pracą i rzeczywistą wiedzą oraz umiejętnościami wynagrodzeń nieporównanie niższych od wyżej przywołanych.

Po czwarte, lekarz to nie cudotwórca i nie jasnovidz. Rozczarowanie pacjentów bierze się często z ich bezkrytycznej wiary w moc nauki i z niewiedzy o jej ograniczeniach. Nikt nie chce być posłańcem złych wiadomości. My musimy, to część naszej pracy.

Po piąte, lekarz jak ksiądz obdarzony jest szczególnym rodzajem zaufania, wchodzi bowiem z pacjentem w nie mniej intymną relację. Co ciekawe, w przypadku obu tych zawodów społeczeństwo w ocenie jakichkolwiek błędów jest bezlitosne i wydaje się prawie pozbawione miłosierdzia. To powinna być przestroga dla tych, którzy próbują pójść na skróty.

Po szóste, lekarze tworzą elitę intelektualną. To między innymi oni są odbiorcami kultury i sztuki (a czasami jej twórcami, by przypomnieć tylko Arthura Conan Doyle’a – *no-*

tabene okulistę, Tadeusza Boya-Żeleńskiego czy Michaiła Bułhakowa), jej nabywcami i mecenasami. Są często humanistami, znawcami literatury, tradycji i historii. Są również ambasadorami Polski na arenie międzynarodowej podczas konferencji w kraju i za granicą. Są po prostu autorytetami.

Podsumowując, nasza praca nie wymaga upiększeń ani fikcji w rodzaju serialu „Na dobre i na złe”. Nie oczekujemy jakiegoś szczególnego podziwu za nią, ale wymagamy dla niej szacunku. W świecie powszechnego zachłystywania się

skandalami i aferami należy zastanowić się poważnie, jak przedstawiać społeczeństwu prawdę o zawodzie lekarza. Bez idealizowania. Wśród nas zdarzyć się mogą przecież i oszuści, i głupcy. Ale najważniejsze jest to, by ani jedni, ani drudzy nie mieli wpływu na ostateczny wizerunek naszego zawodu.

DR N. MED. ANDRZEJ GRZYBOWSKI